

Bożonarodzeniowy rozejm w 1914 r.

26 grudnia 2014

100 lat temu, w grudniu, nastał Bożonarodzeniowy Rozejm 1914, gdy chrześcijańscy żołnierze po obu stronach niesławnej Ziemi Niczyjej na froncie zachodnim dostrzegli wspólne człowieczeństwo, rzucili broń i bratali się z tak zwanymi "wrogami", których jeszcze dzień wcześniej kazano im zabijać bez litości. Jak wspomniano w ubiegłym tygodniu na tych łamach, prawda o tym niezwykłym wydarzeniu była od tamtej pory skutecznie ukrywana przez władze państwowe i wojskowe (oraz przez dziennikarzy wojennych), ponieważ to załamanie dyscypliny wojskowej wzbudzało w nich gniew (i wstyd).

W kronikach wojennych nie spotyka się już takich „buntów”. Generałowie (jak i pobrzękujący szabelką, hałaśliwi politycy oraz rodzimi spekulanci wojenni) szybko opracowali strategie zapobiegające powtórzeniu się takiego zachowania.

Wigilia 1914 roku nadeszła w ledwie 5 miesięcy po wybuchu I wojny światowej, a zmarznięci, zmęczeni i tęskniący za domem żołnierze nie czuli się – wbrew oczekiwaniom – bohaterami, a raczej wynędzniałymi, przestraszonymi i rozczarowanymi nieszczęśnikami, mieszkającymi w okopach razem ze szczurami i pchłami. Większość z nich śniła sny o potędze, kiedy kilka miesięcy wcześniej zaciągali się, by zabijać i umierać za Króla i Kraj, w pełni spodziewając się powrotu do domu na święta.

Niżsi rangą oficerowie po obu stronach Ziemi Niczyjej, którzy jednakowo cierpieli razem ze swoimi oddziałami, przyzwolili, by wojna wygasła – tylko na czas Wigilii. Pozwolili też śpiewać żołnierzom świąteczne kolędy. Wówczas wielu żołnierzy, których serca jeszcze nie skamieniały, zaczęło dostrzegać człowieczeństwo u demonizowanych „innych”, których wcześniej

wytykano palcami, jako zasługujących na śmierć podludzi.

I tak zstąpił na nich miłosierny duch święty; nie posłuchali rozkazów zabraniających bratania się z wrogiem, porzucili broń i mieszała się z innymi na terenie między okopami.

Oficerowie wyższej rangi – którzy cieszyli się dobrym jedzeniem i napitkami, siedząc w ciepłych bunkrach poza zasięgiem artylerii i ognia karabinów maszynowych – nie wiedzieli, że szeregowcy po obu stronach linii frontu uzmysłowili sobie nagle bezsensowność zabijania kogoś, kto jest taki jak oni i kto nigdy nie wyrządził im krzywdy.

Wielu mężczyzn, którzy doświadczyli wtedy tego momentu, wiedziało, że wydarzyło się coś o głębokim i doniosłym znaczeniu: duchowe doświadczenie wzajemnego szacunku i miłości, będące uosobieniem wspólnego im wychowania chrześcijańskiego. Gdy wydano rozkazy wznowienia działań wojennych – odmówili oni dalszej walki i zabijania.

Niektórzy żołnierze zostali ukarani za nieposłuszeństwo, wielu z nich musiało zostać zastąpionych przez świeże oddziały, które były trzymane w rezerwie na dzień przed pamiętną Wigilią (kapral Adolf Hitler był wśród tych, którzy nie doświadczyli bratania się na pierwszej linii frontu).

Bożonarodzeniowy Rozejm 1914 roku przybliżył na chwilę zakończenie tej bezsensownej i ostatecznie samobójczej wojny, która zniszczyła cztery imperia i całe pokolenie młodych ludzi, którym namąceno w głowach, by na tę wojnę poszli.

Rozejm nastąpił w różnych miejscach, wzdłuż potrójnych równoległych linii okopów, ciągnących się na długości 1000 km od Belgii, przez Francję, do Szwajcarii. Zdecydowana większość żołnierzy, którzy doświadczyli tego nieuprawnionego rozejmu, nie przetrwała wojny. Udziałem wielu z nich stała się wkrótce krwawa bitwa, w której zabito – po obu stronach – dziesiątki tysięcy żołnierzy, bez zasadniczych zdobyczy terytorialnych dla żadnej ze stron. Ale wtedy już wiedzieli, że zostali

wrobieni w długą wojnę na wyniszczenie. Wiedzieli, że nie powrócą do domów na święta...

To, co okazało się wzajemną masową rzezią o stopniu niespotykanym wcześniej w historii wojen, mogło zakończyć się 100 lat temu, w tamto Boże Narodzenie, gdyby tylko każdy żołnierz doznał wtedy uczucia pokoju obecnego w okopach i odważnie złożył broń na zawsze.

Jedną z lekcji Bożonarodzeniowego Rozejmu podsumowano w wersach słynnej pieśni Johna McCutcheona na temat tamtych wydarzeń – „Boże Narodzenie w okopach”:

„Nazywam się Franciszek Tolliver, w Liverpoolu mieszkam.
Na każde Boże Narodzenie od I wojny światowej – tego dobrze się nauczyłem:

Wydających rozkazy nie będzie wśród martwych i chromych,
A na każdym z końców karabinu jesteśmy tacy sami”.

Autorstwo: Gary G. Kohl

Źródło oryginalne: LewRockwell.com

Tłumaczenie i źródło polskie: [PRACowniA](#)